

Paryska miłość z buntem w tle

PREMIERA

Największym sukcesem „Cyganerii” w Gdańsku jest to, że w ogóle powstała, bo w teatrze za chwilę może się rozpocząć strajk.

Sytuacja w Operze Bałtyckiej jest groźna i groteskowa zarazem. Protest związkowców domagających się przede wszystkim podwyżek trwa od ponad roku.

Staremu dyrektorowi skończył się w tym czasie kontrakt, nowy, Warcisław Kunc, wybrany w konkursie (w jego komisji zasiadali przedstawiciele operowej załogi), sprawuje rządy od trzech miesięcy. I już się nie spodobał, bo nie chce spełniać żądań, więc teatralne związki grożą strajkiem.

Dyrektor jest też doświadczonym dyrygentem, ale wielu związkowców gra w orkiestrze i odmawia z nim współpracy. Przed premierą „Cyganerii” Pucciniego zaczęli przynosić zwolnienia lub brać urlopy na żądanie. Niewiele brakowało, a spektakl zaprezentowano by z muzyką na dwóch fortepianach.

Sporu nie potrafi zażegnać urząd marszałkowski, prowadzący w teatrze niemrawe negocjacje. Sytuacja dojrzuje do decyzji radykalnych – rozwiązania instytucji i powołania nowej. Bywały w Polsce takie przypadki i przyniosły dobre skutki. Ale czy w Gdańsku znajdzie się odważny, który zdecyduje się na ten krok?

Kto jednak nie zna tego barwnego tła, a wybierze się na gdańską „Cyganerię”, może się nawet nie zorientować, że narodziła się ona w nienormalnych warunkach. Warcisław Kunc dokonał wyczynu, bo w błyskawicznym tempie, w trzecim miesiącu urzędowania doprowadził do dużej, widowiskowej premiery.

Jest ona także zapewne zapowiedzią artystycznych przemian w Operze Bałtyckiej,

która za dyrekcji Marka Weissa wyróżniała się w kraju oryginalnym repertuarem i odważnymi inscenizacjami. Jeśli „Cyganeria” ma być artystyczną deklaracją nowego szefa, to Gdańsk wraca do sprawdzonej, wręcz zużytej tradycji.

W Operze Bałtyckiej pokazano inscenizację wystawioną gdzie indziej, nowej nie dałoby się stworzyć od podstaw w tak krótkim czasie. Dyrektor pozyskał realizację z Magdeburga, zadziwiającą tradycyjną jak na standardy niemieckiego teatru. Jedynym odstępstwem od wersji kanonicznej, jakie zaproponowała reżyserka Karen Stone, jest przeniesienie akcji w okres tuż po zakończeniu II wojny światowej, co jednak nie dodaje dziełu Pucciniego nowych znaczeń.

Reszta jest zgodna z didaskalią. Oglądamy starannie odtworzoną ubogą mansardę, paryską ulicę, karczmę na rogatkach miasta. Olbrzymie dekoracje z trudem mieściły się na scenie Opery Bałtyckiej, w II akcie z udziałem chóru i śpiewających dzieci było bardzo tłoczno.

W obsadzie dominowali młodzi wykonawcy, wyróżniali się Szymon Kobyliński (Colline) i najbardziej doświadczony Pawło Tolstoy (Rudolf). On jako właściwie jedyny potrafił interpretacyjnie różnicować frazę. Inni śpiewali więcej niż poprawnie, ale muzyce Pucciniego brakowało życia i oddechu.

To samo należy powiedzieć o orkiestrze, grającej bez wpadek, ale i nieporównywalnej emocjami, których tak wiele jest w partyturze. Zapewne gdyby praca nad „Cyganerią” przebiegała normalnie, Warcisław Kunc wydobyłby więcej i z muzyków, i ze śpiewaków. ©©

—Jacek Marczyński



Zdjęcia z „Cyganerii”
w Operze Bałtyckiej